Rok VII. Kraków-Podgórze, Środa 21 Lipca 1909 Nr. 162

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Przeciw rządowi.

Przerów. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie wyborców, na którem poseł Stransky omawiał polityczną sytuacyę i oświadczył, że obstrukcya trwać będzie i w jesieni, jeżeli nie nastąpi zmiana politycznego systemu i jeżeli sejm czeski nie będzie uruchomiony. Zebrani uchwalili *votum* nieufności dla obu ministrów czeskich.

Tryest. Na zgromadzeniu słoweńskiem omawiał poseł Rybar sytuacyę polityczną i oświadczył, że br. Bienerth rządzi tak, jak dr. Schreiner zakomenderuje. Słoweńcy będą ten rząd jak najusilniej zwalczali i zastosują przy tem te same środki, których swego czasu użyły niemieckie stronnictwa z Wolfem i Luegerem na czele. Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, w której wezwano posłów słoweńskich, by pracowali nad upadkiem gabinetu Bienertha.

Lublana. Przy końcu wczorajszego manifestacyjnego zgromadzenia słoweńskiego stronnictwa ludowego wysłano do posła Stapińskiego na jego telegram powitalny następującą odpowiedź telegraficzną:

„Słoweńskie stronnictwo ludowe przyjęło z entuzyazmem pańskie słowa, a braterskiemu stronnictwu i jego nieustraszonemu przywódcy przesyła ze swej strony pozdrowienie i życzenie, aby sojusz z pobratymczym polskim narodem trwał długo w interesie świętych praw ludzkości i ludu".

Moskal za granicą.

Feljetonista gazety „Riecz", Włodzimierz Azow, zamieścił pod następującym tytułem złośliwy artykulik z powodu niedawnej wizyty parlamentarzystów rosyjskich w Anglii. Feljetonik podajemy w przekładzie:

— Panowie! — zawołał hr. Bobrinskij, dostawszy się na największy w świecie parostatek angielski „Maurytania" — Przecież to nie parostatek, ale całe miasto. Na Boga, zupełne miasto!

— O, yes — zgodził się Anglik, kierownik wycieczki — tak, to całe miasto.

— Jak widzę, macie tu własną pocztę i telegraf — ciągnął dalej hr. Bobrinskij.

— O, yes — odpowiedział Anglik.

— Nie brak i straży ogniowej.

— O, yes — i straży ogniowej.

— Macie własne pismo.

— O, yes — i pismo wydajemy.

— A więc jest i komitet do spraw prasowych.

— No — odpowiedział Anglik — komitetu niema.

— To źle — rzekł hr. Bobrinskij. — Pismo jest, a komitetu niema, któż będzie stosował kary prasowe? Powinniście utworzyć komitet. Oto, macie tu i zarząd lekarski.

— O, yes — zarząd lekarski i szpital.

— Jakież to naturalne — odpowiedział hr. Bobrinskij — gdzież jest bowiem miasto bez szpitala. A cholera panuje u was?

— No — rzekł Anglik — cholery niema.

— Dziwne — mówił hr. Bobrinskij. — W mieście powinna być cholera. No, bo jakżeż, policyę pewno macie, strażników także — a cholery niema.

— No — rzekł Anglik — policyi i strażników niema.

— Cóż to za miasto — zawołał hr. Bobrinskij. — Czyż bez policyi może istnieć miasto? Wieś nawet ma swoją policyę, a cóż dopiero miasto. W jakiż sposób rządzi tu generał-gubernator? Bez policyi?

— No — rzekł Anglik — i generał-gubernatora niema.

— Niepodobna! — zawołał hr. Bobrinskij. — Miasto — i bez generał-gubernatora. Któż wydaje przepisy na podstawie nadzwyczajnej ochrony?

— No — rzekł Anglik — niema tu nadzwyczajnej ochrony.

— Ciekawe miasto — ironicznie zauważył hr. Bobrinskij. — Ale za to grabieże macie każdy Boży dzień. Zapewne i zabójstw nie mało.

— No — rzekł Anglik — nie zdarzają się tu grabieże i zabójstwa.

— Rozumiem teraz — rzekł rozradowany hr. Bobrinskij — podejrzane i nieprawomyślne elementy wyrzucacie do morza i dlatego panuje u was taki spokój.

— No — my nikogo nie wyrzucamy.

— A gdzież wy — zdziwił się hrabia — wysyłacie żydów bez prawa osiadłości? do więzienia ich pakujecie, czy co?

— No, my nikogo nie wysyłamy.

— Nadzwyczajne miasto! — zawołał hr. Bobrinskij. — A co robicie ze „związkowcami", którzy zaplątali się w sprawy kryminalne?

— No — nie mamy „związkowców".

— Cuda! — krzyknął hrabia. — Niema komitetu do spraw prasowych, niema nadzwyczajnej ochrony, żydom wolno zamieszkiwać, oddziału związku narodu rosyjskiego i cholery niema. „Maurytania" nie jest miastem. I w podręcznym notesiku podróżnym zanotował:

„Parostatek „Maurytania" możnaby było nazwać całym miastem, gdyby w nim były niektóre instytucye, znamionujące według przepisów charakter miasta. W obecnych jednak warunkach „Maurytania" przypomina raczej wielką rodzinną wieś".

Mój barometr.

(Refleksye deszczowe).

Pogoda nie chce się ani rusz ustalić. Uważam to za objaw bardzo niewłaściwy, wobec którego jako środek zaradczy postanowiłem kupić sobie barometr.

Kupiłem go na kredyt i powiesiłem na ścianie, w miejscu widocznem.

Strzałka, pod wpływem ciśnienia atmosfery, posunęła się na „odmianę" i oto przez trzy tygodnie już stoi sobie w tem samem miejscu. Nie działa na nią nic; żadne siły nie są w stanie wyprowadzić jej z równowagi.

Imponuje mi ta siła woli i ostrożność w udzielaniu informacyi co do przyszłej pogody.

Barometr mój, to filozof; sobie nawet nie dowierza.

Więc jestem zupełnie zadowolony, nie stukam w denko, by poruszyć wskazówkę, nie irytuję się, nie złoszczę.

Tembardziej, że na pogodzie mi nie zależy i lubiłbym nawet deszcz, (bo nie opuszczam miasta), gdyby nie to, że wprowadza on wielu ludzi w zły humor.

A ja lubię naokoło siebie śpiew, wino i wesołość.

Otóż tylko słońce, tylko ożywcze jego promienie wywołują uśmiech na usta ludzkie.

Oto wczoraj, naprzykład, rozmawiałem z fabrykantem parasolów:

— Musi pan być zadowolony; te ciągłe deszcze przysparzają panu sporo grosiwa?

Nie był wcale zadowolony.

— Nie sprzedałem ani jednej parasolki w tym sezonie.

— Ale za to sprzedał pan dużo parasolów?

— Nie więcej niż zawsze; u nas deszcze padają ciągle, więc się też parasole sprzedaje przez okrągły rok. Ale gdy słońce przygrzeje, gdy wysypią się na świat boży powiewne postacie niewieście, wówczas jestem szczęśliwy; koło pana każda przejdzie nie zwróciwszy nawet na niego uwagi — a do mnie każda bywa bieży, jak w dym. Każda się uśmiechnie, każda obrzuci spojrzeniem, byle jej tylko ładną, a tanią parasolkę sprzedać.

— Oj kobiety! — westchnąłem.

Wskazówka waszego życia — tak, jak wskazówka barometru, wiecznie stoi na... odmianie.

Z KRAJU.

Z Bochni. Namiestnictwo niedawno temu unieważniło wybór 3 radnych z II. koła (pp. dra Zakrzewskiego, Jana Michnika i Adolara Ossolińskiego) i 1 zastępcy (Arona Nebenzahla) z powodu protestu — a 16 b. m. nastąpiły wybory uzupełniające. Partya „niezawisła", alias michnikowska, postawiła kandydatury pp. Jana Michnika, dra Zakrzewskiego i — Schachne Stiela! Partya obywatelska, alias magistracka, pp. J. Dobesza, dra Kostjala i Adolara Ossolińskiego. Wybrani zostali dr Kostjal, dr Zakrzewski i Ossoliński (i R. Marek jako zastępca). P. Schachne Stiel uzyskał aż 20 głosów.

Niebawem odbędzie się wybór wiceburmistrza, który-to wybór da znowu asumpt do zaciętej walki partyjnej.

„Niezawiśli" w swej większości pragnęliby utrzymać na stolcu wiceburmistrzowskim p. dra Michnika, inni wymieniają dra Weisłę. Słychać też (ze strony partyi obywatelskiej) o kandydaturze p. Ossolińskiego i Matwija, prof. gimn.

Wieliczka. W niedzielę, d. 18 b. m. odbyło się w sali teatralnej przedstawienie amatorskie p. t.: „Obywatelka z Krowodrzy", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami i tańcami J. K. Majeranowskiego, staraniem Kółka dram. im. Jul. Słowackiego. Przedstawienie to ściągnęło wiele publiczności. Amatorzy grali sztukę z humorem i werwą. Przedewszystkiem należy wyróżnić pp.: Kuczyńskiego, Grabowską, Uchlarzównę, Chrzślińskiego, Nowotarskiego, Garzyńskiego i Izdebskiego. Wykonawcy zbierali huczne oklaski.

Miasto bez kominiarza. Piszą nam z Niepołomic: Miasteczko nasze znalazło się od paru tygodni w przykrem położeniu, gdyż jedyny kominiarz niepołomicki umarł. Każdy przyzna, że kominiarz w mieście jest koniecznie potrzebny, inaczej jednak sądzi niepołomicki magistrat, który jest widocznie zdania, iż Niepołomice bez kominiarza obejść się mogą, bo do dziś dnia nie postarał się o następcę zmarłego, a nawet nie rozpisał konkursu na obsadzenie tej „posady". Możeby jednak magistrat zajął się tą sprawą...

Automobilowy wypadek w Zakopanem. Onegdaj około g. wpół do 11 przed południem wyjechały z Zakopanego dwa automobile p. Albina Bauera, właściciela tutejszej willi. W automobilu pierwszym jechał p. Bauer ze swoimi gośćmi, urządzającymi wycieczkę do Morskiego Oka, w drugim jechało siedm osób, wśród nich syn p. Bauera. — Pierwszy automobil dojechał bez przeszkód do celu, drugi natomiast koło t. zw. „Wanty" stanął na środku drogi, gdyż coś się w nim popsuło.

Tymczasem nadjechał od strony Zakopanego inny automobil. Szofer automobilu p. Bauera usiłował usunąć się mu z drogi, aby umożliwić wyminięcie, próby te jednak nie tylko się nie udały, lecz nadto automobil staczać się zaczął wstecz, na dół, serpentyną, którą rozwija tu prześliczna droga do Morskiego Oka.

Automobil uderzył o poręcz, okalającą drogę, przełamał ją i stoczył się w dół. Na szczęście stok schodził tylko dwa metry w dół, poczem automobil się zatrzymał. Podróżni szwanku nie doznali, jeden tylko mężczyzna lekko został uszkodzony.

Wszyscy podróżni doszli piechotą do Morskiego Oka (kilka kilometrów), gdzie p. Bauer najął furkę, która odwiozła ich do Zakopanego. Owego potłuczonego mężczyznę dostawiono do „Warszawianki", gdzie mieszka i doprowadzono doń lekarza, który udzielił mu pomocy.

Wypadek w Zakopanem uzyskał przesadny rozgłos.

Do Krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie już obecnie można zapisywać uczniów na kurs nauki rozpoczynający się dnia 1 września.

Bijatyka posła z pedagogiem. Z Kopyczyniec donoszą o bardzo nieprzyzwoitem zajściu między ukraińskim posłem p. Petryckim, a niejakim p. Chomikiem, nauczycielem gimnazyalnym, a także Ukraińcem. — Otóż p. Petrycki założył przed rokiem w Kopyczyńcach prywatne gimnazyum ruskie, a kierownikiem tej insty-

---

T. AUSTAY.

Nieudana karyera.

Z angielskiego.

Ciąg dalszy.

Zatem z chwilą, gdy zdobędę jej szacunek, mogę stopniowo odkrywać przed nią moje zdolności i wówczas zrozumie, że taki talent nie powinien zmarnieć, niepoznany, ukryty w ciszy jej pałacu, a należy nie do niej wyłącznie ale do całego świata.

Jedyna mała przeszkoda zawierała się w tem, że nie mogłem wypowiedzieć swoich myśli w sposób zrozumiały, ale byłem przekonany, że wkrótce znajdę możność wyrażania moich myśli, a wówczas dam jej do zrozumienia, że pragnę wstąpić na scenę. Była za bardzo rozumną, żeby mnie w tem przeszkadzać, tembardziej, jeśli zrobię z nią umowę i dam jej z swej gaży komisowych dziesięć procent. Przypuśćmy, że nie zarobię więcej nad dwieście funtów tygodniowo, to będzie jednak dość przyzwoitym dodatkiem do sumy, jaką otrzymuje od ciotki na drobne wydatki.

Czy odkryję kiedy przed nią tajemnicę mego pochodzenia? Wiem, że przyjdzie chwila pokusy, gdy będę chciał powiedzieć: „Kuzynko, ta bogata, znakomita małpa, która stała się bóstwem publiczności i jej ulubieńcem, była niegdyś Reginaldem Ballymore'em, twoim niedołężnym, niegodnym ciebie kuzynkiem!" Może jednak będzie lepiej nie zdradzać się z tem wcale. Być może, że znalazłbym się w położeniu niemiłem. Nie, niech lepiej Reginald Ballymore umrze na wieki. Postaram się skorzystać z jego śmierci, według wyrażenia jakiegoś wierszokléty (Szekspira czy też Miltona), jako drabiny do czegoś wyższego.

Tymczasem, zanim doszedłem do takiego postanowienia, karetka stanęła przed domem ciotki. Nie zapomnę nigdy wyrazu twarzy kamerdynera ciotki, kiedy Charles schwycił mnie za kark i postawił przed nim.

— Ta małpa należy do miss Fillidy — objaśniła ciotka pospiesznie, co nie było zbyt dla mnie pochlebne.

— Słuchaj, Fillido, jeśli upierasz się przytem, by trzymać ją w salonie to czy nie lepiej byłoby...

Nie słyszałem słów dalszych, ale Fillida odpowiedziała:

— Słuchaj John! zanieście ją do Triswell i powiedźcie, żeby ją wymyła i przyniosła do salonu.

Triswell była widocznie niezupełnie w dobrych stosunkach z Johnem, gdyż odmówiła stanowczo i rzekła, że nie będzie myła „każdego paskudztwa", niech on sam tem się zajmie. Ale John oddał mnie jakiejś młodszej posługaczce i zwymyślał Triswell w okropny sposób.

Dostać się pod kran z zimną wodą, później być natartym obydnem żółtem mydłem za pomocą twardej szczotki, nie można chyba tego zaliczać do wrażeń przyjemnych.

Do takiego obchodzenia się ze mną nie byłem przyzwyczajony nawet pod dachem mojej ciotki, ale musiałem znieść wszystko, gdyż było to nieuniknione.

Męcząca procedura wreszcie została skończona i doprowadzono do stanu zadowalającej czystości, cały pachnący żółtem mydłem (zapach, do którego zawsze czułem wstręt), byłem wprowadzony do salonu.

Moja pstra tunika została spaloną i nie miałem w tej chwili na sobie nic więcej, prócz skórzanego pasa.

Niepodobna wyrzec się odrazu wszystkich przesądów i chociaż w mojem obecnem położeniu podobny strój nie przedstawiał nic nadzwyczajnego, pomimo to byłem mocno zmieszany na myśl, że w tym stroju Adama ukażę się w salonie kuzynki Fillidy. Ale ostatecznie postanowiłem zachowywać się z nadzwyczajną swobodą; jako osoba, należąca do rodziny, miałem prawa, by się czuć tutaj zupełnie jak u siebie w domu. Nie wiem jednak, jak się to stało, czy opuściły mnie siły, czy też John pchnął mnie, ale zdaje mi się, że wszedłem do salonu na czworakach.

— Teraz nie nazwiesz jej brudną, Mamusiu! — wykrzyknęła Fillida. No, czy ona nie jest śliczna? Trzeba koniecznie kupić dla niej kostyum, będzie czarująca.

Pomyślałem sobie, czy nie lepiej byłoby z jej strony, gdyby sprowadziła mego krawca, który chociaż miał niemiłą namiętność do odbierania należności gotówką, ale znał doskonale moją figurę. W jaki jednak sposób wskazać jej jego adres?

Fillida długo jeszcze mówiła wciąż o mnie. Nie byłem przyzwyczajony do tak szczerych i głośnych zachwytów nademną, a ponieważ pochodziły od niej, więc mieszały mnie tembardziej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tucyi zamianował właśnie wspomnianego p. Chomika. Na razie otwarta była tylko klasa pierwsza. Wedle umowy p. Chomik obowiązany był dobrze przygotować chłopców i zdawać z nimi co roku egzamin w rządowem gimnazyum ruskiem w Tarnopolu. Stosownie do tej umowy pojechał p. Chomik po skończonym roku szkolnym z uczniami do Tarnopola. Rezultat egzaminu był taki, że z 29 uczniów 23 zdało egzamin, a 6 przepadło. Po powrocie z Tarnopola dyr. Chomik zażądał od p. Petryckiego wypłaty miesięcznej gaży. Petrycki jednakowoż odpowiedział: „Ja panu pensyi nie wypłacę, a to dlatego, że sześciu chłopców nie zdało egzaminu, a pańskim obowiązkiem było uczyć tak, żeby wszyscy przeszli“. P. Chomik odpowiedział: „Nie mogę tumanom włożyć rozumu do głowy; proszę wypłacić mi moją pensyę“. A Petrycki na to: „Mnie się nie chce“. Wówczas Chomik rozzłoszczony zawołał do niego: „Ty posłem! Tobie w karczmie z pijakami rozprawiać, a nie w parlamencie“. Na to Petrycki z całej siły krzyknął do Chomika: „Ty nie wiesz, że ja poseł, osoba nietykalna“. A Chomik na to: „Ano, spróbuję, czy ty nietykalny!“ i odwinąwszy rękę, uderzył Petryckiego raz jeden i drugi w twarz, poczem obaj złapali się za bary i waląc jeden drugiego kułakami, wywlekli się aż na ulicę i tam wobec studentów i gapiących się żydów i mieszczan bili się dalej. Chomik wyszarpał p. Petryckiemu połowę włosów z brody — tak, że p. Petrycki zmuszony był natychmiast ogolić całą brodę. Wszystko to opisują dzienniki ruskie i to ukraińskie, a my tylko przetłómaczyliśmy z nich opis tej sceny.

Morderstwo w Bielsku. W sprawie tajemniczego zamordowania adwokata dra Halbreicha nastąpił sensacyjny zwrot. Aresztowano dozorczynię domu, Maryę Kajtas, u której znaleziono poplamioną krwią bluzę, i służącą, Helenę Frank. Morderca, syn dozorczyni domu, zbiegł.

Dzisiaj w nocy aresztowano w Krakowie na dworcu pewnego maszynistę, który krytycznej nocy był w Bielsku i na którym ciążą pewne podejrzenia. Śledztwo prowadzi kom. p. Jasiński.

Z Białej. Minister oświaty nadał I. klasie prywatnego gimnazyum realnego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Białej na rok 1908/9 prawo publiczności

Łodzie kwiatowe w Kantonie.

Sprawa przeludnienia miast uważana jest obecnie przez ekonomistów europejskich za zagadnienie pierwszorzędne, domagające się rozwiązania jak najspieszniejszego. W porównaniu jednak do miast azyatyckich, a zwłaszcza chińskich, miasta europejskie można uważać niemal za puste. Tylko ten, kto dotarł do przedmieść miasta chińskiego, ma pojęcie o tem, w jakim ścisku mogą żyć istoty ludzkie.

W wielkich miastach chińskich ludność przelewa się dosłownie przez ich granice, skutkiem czego tworzą się, jak naprzykład w Kantonie, owe niezwykłe zaułki pływające, rozpościerające się wzdłuż wybrzeży i stanowiące najbardziej malowniczy, ale zarazem najbardziej cuchnący dodatek miasta.

Proszę stanąć przy cesarskiej komorze celnej w Kantonie i rzucić okiem na rzekę w stronę Hong-Kongu. Jak daleko wzrokiem sięgnąć można, widać tylko łodzie i łodzie. I nie są to łodzie zwyczajne, dla przewożenia ludzi i towarów, ale niezliczone domy, gdzie miliony istot ludzkich rodzi się, żyje i umiera; mieszkania najczęściej ludzi biednych, wegetujących tam bez opłacania komornego, podatków i innych ciężarów, spadających na barki zwykłego obywatela miejskiego.

Większość tych domów pływających stanowią łodzie niewielkie, liczące 15 do 20 stóp długości, a kosztujące od 20 do 30 dolarów. — Strzecha z liści palmowych, albo pokrycie z mat nad częścią takiej łodzi służy dla ochrony mieszkańców jej przed słońcem i deszczem. Tu znajduje się też jadalnia i sypialnia, urządzone tak skromnie, że wobec nich chata najnędzniejszego wieśniaka, europejskiego wydawałaby się pałacem magnata. Na wielu z nich hodowane są też kury i trzoda chlewna, a gdy skromne wymiary łodzi nie pozwalają na utrzymanie w niej dochowku to zawieszona z boku skrzynia służy za chlew lub kurnik. — Chlewki jednak i kurniki nie wyczerpują jeszcze urządzenia domów pływających, na większości z nich bowiem znaczna przestrzeń z obu końców łodzi odgraniczona jest na hodowlę kwiatów doniczkowych.

Trudno wprost pojąć, jak istoty ludzkie mogą wytrzymać w tych mieszkaniach ciasnych, ograniczonych, poprzepierzanych. A jednak, jak obliczają, w samym Kantonie znajduje się 85.000 takich domostw pływających, w których od 250.000 do 400.000 ludzi rodzi się, mieszka i umiera, wielu zaś z nich w ciągu życia dziwnego nigdy nie postawiło nogi na suchym lądzie.

Nie wszystkie wszelako łodzie w tej masie zbitej, tamującej przystęp do brzegu rzeki, cuchną brudem i nędzą. Znajdują się też wśród nich wielkie, wykwintne i lśniące, znane każdemu, kto zwiedzał Kanton.

— Czy był już pan na łodziach kwiatowych? — oto pytanie, rozlegające się wciąż w hotelach kantońskich. A jeżeli kto odpowie na nie przecząco, to napewno jest przybyszem świeżym.

Owe „łodzie kwiatowe“ to poprostu domy gry, rozpusty i tingle kantońskie. Całe ich ulice ciągną się szeregami od brzegu ku środkowi rzeki i co wieczór tłoczy się na nich ciżba, spragniona wrażeń i zabawy niewybrednej, a przedewszystkiem spróbowania szczęścia w grach hazardowych, tej wadzie narodowej Chińczyków.

Karty, fan-tan, domino, kości, ruleta — oto gry spotykane tutaj.

Namiętność do gier hazardowych panuje w Chinach niepodzielnie, toteż olśniewające wnętrza tych jaskiń przepełniają co noc szulerzy, widzowie, gracze, awanturnicy i zbrodniarze.

Łódź kwiatowa kosztuje od 500 do 1.000 dolarów i należy zwykle do przedsiębiorcy, prowadzącego na niej interes wątpliwej wartości moralnej. Urządzenie jej wewnętrzne jest nieraz bardzo kosztowne. — Ściany rzeźbione i wykładane perłową masą, okryte obrazami i haftami. W zwierciadłach wspaniałych odbija się światło dziesiątków lamp, a mnóstwo kwiatów naturalnych i sztucznych olśniewa oko przepychem barw jaskrawych. Obwieszone wieczorem tysiącami lampionów i latarni papierowych, łodzie te sprawiają wrażenie czarujące na widzu, lecz pobyt na nich bez przewodnika i osób dobrze obeznanych z otoczeniem bywa niebezpieczny.

W dzień urok niknie. Zasłonięte oponami nocy bieda z nędzą ujawniają się w całej nagości i turysta widzi tylko olbrzymie mrowisko ludzkie, kołyszące się na brudno-żółtych wodach ogromnej rzeki, nazwanej chyba przez ironię Perłową.

Zamordowanie naczelnika policyi.

W sobotę wieczorem rozegrał się w Paryżu wypadek, który wstrząsnął całem miastem. W dniu tym padło z ręki zbrodniarza dwóch wysokich urzędników paryskiej policyi, zastępca dyrektora Blot i inspektor Mugat. Donosiliśmy o tem wczoraj w telegramach — dzisiaj podajemy bliższe szczegóły.

W ostatnich dwóch latach ponawiały się w Paryżu i okolicy znaczne kradzieże kościelne. Jakaś dobrze zorganizowana banda splądrowała w niedługich odstępach czasu Katedrę w Limoges, kilka kościołów w różnych miastach, a nadto zrabowała bardzo cenne rzeczy w kilku muzeach paryskich. Wszystkie skradzione rzeczy sprzedane zostały w Paryżu, gdzie je policya częściowo odnalazła u handlarzy starożytności. Dyrektor Blot zajmował się głównie wyśledzeniem tej właśnie bandy.

W sobotę rano przeprowadził Blot szczegółową rewizyę u jednego z handlarzy i wpadł na ślad herszta bandy rabusiów. Wszelki ślady wskazywały na to, że hersztem tym jest niejaki Emil Delaunay. O godz. 7 wieczorem udał się Blot do mieszkania Delaunay'a w towarzystwie inspektora Mugata i czterech detektywów, aby przeprowadzić rewizyę i rabusia uwięzić. Zadzwonił do mieszkania, ale Delaunay nie wyszedł, jeno zapytał przez drzwi, kto się chce z nim widzieć. Blot kazał mu w imieniu prawa otworzyć drzwi, co Delaunay uczynił. W pokoju Blot zapytał zbrodniarza o nazwisko.

— Pan się nazywa Delaunay?

— Tak — odparł zbrodniarz i równocześnie strzelił do pytającego. Rozległ się krzyk — i Blot runął martwy na ziemię z przestrzelonem sercem. Inspektor Mugat rzucił się na mordercę. Wszczęła się walka, ale Delaunay, niezwykle silny mężczyzna, pokonał Mugata, ścisnął mu głowę kolanami i strzelił doń w stos pacierzowy. Kula przeszyła całe ciało Mugata, który bez życia runął na ziemię. Detektywi zaczęli strzelać — małe mieszkanie Delaunaya brzmiało przez parę sekund od kul — wreszcie Delaunay dał za wygraną. Ostatnią kulę, jaka mu pozostała w rewolwerze, skierował w własną skroń i runął martwy na ciała pomordowanych swoich ofiar.

Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizya wydała nadspodziewane rezultaty. Znaleziono tam cały szereg nadzwyczajnie wartościowych bronzów i obrazów, pokradzionych w kościołach i muzeach. Rzeczy te zabrała policya — zbrodniarz jednak nie dostał się już w ręce sprawiedliwości. Sam sobie wymierzył sprawiedliwość, pieczętując zbrodniczy żywot zamordowaniem dwóch ludzi, którzy pełniąc służbę, stracili życie. Prezydent ministrów Clemenceau złożył rodzinom zabitych kondolencye.

Odkrycie bakcyla ospy.

Niezmiernie ważnego odkrycia dokonali w Rio de Janeiro w tamtejszym instytucie bakteryologicznym trzej lekarze; Baurepaire, Uragas i Prowazek, dyrektor instytutu, którzy, jak donosi telegraf, zdołali odnaleźć bakcyla ospy.

Od czasu, jak się przekonano, że drobnoustroje i bakcyle są przyczynami chorób infekcyjnych, uczeni rozpoczęli energiczne badania nad ospą, stanowiącą od niepamiętnych czasów plagę ludzkości. Niejednokrotnie ogłaszano już zwycięstwo naukowych badań, ale okazywało się zawsze że rezultaty tych badań nie odpowiadały rzeczywistości. W ostatnich latach utwierdziło się nawet w nauce przekonanie, że rozsadnikiem ospy nie są bakcyle, ale tak zwane sporodzoa, jedne z najdrobniejszych żyjątek. Dlatego gdyby nawet odkrycie brazylijskich lekarzy okazało się faktycznie prawdziwem, miałoby to znaczenie więcej naukowe, aniżeli praktyczne. Odkąd bowiem udało się Jennerowi wprowadzić w życie szczepienia ospy, które za jednym zamachem usunęło niebezpieczeństwo tej choroby, kwestya: skąd się bierze ospa? stała się czysto teoretyczną. Może jednak obecnie, po odkryciu bakcyla ospy, uda się chorobę tę jeszcze skuteczniej zwalczać. Odkrycie brazylijskich lekarzy byłoby tedy jednym krokiem dalej do zupełnego wytępienia ospy.

W sferach lekarsko-naukowych wywołała wiadomość o odkryciu bakcyla ospy niezwykłe zainteresowanie, chociaż przyjmują ją z niedowierzaniem. Dr. Prowazek, któremu w odkryciu tem przypada główna zasługa, jest z pochodzenia Czechem i należy do najpoważniejszych uczonych i badaczy w dziedzinie bakteryologii.

Powietrzny automobil.

Aeroplanem przez kanał La Manche.

Podczas gdy Niemcy, oślepieni chwilowymi sukcesami Zeppelina, wysilają się na budowę nie mających żadnej przed sobą przyszłości balonów, we Francyi i Anglii pracują genialni wynalazcy nad skonstruowaniem maszyny do latania, a usiłowania ich uwieńczyły już bardzo pomyślne rezultaty. Kwestya zawładnięcia powietrza staje się dzisiaj, wobec sukcesów braci Wright, naprawdę bliską rozwiązania.

Obecnie niemałą senzacyę wywołują w świecie doświadczenia młodego wynalazcy aeroplanu 23-letniego Lathama. Dotychczasowe jego sukcesy pozwalają wróżyć mu najpiękniejszą przyszłość. Niedawno doniosły dzienniki, że Latham w najbliższych dniach przedsięweźmie podróż swoim aeroplanem ponad kanałem La Manche. W tej sprawie zwrócił się do Lathama jeden z dziennikarzy, który w „Corriere della Serra“ ogłasza następujący interwiew z wynalazcą:

— Mam zamiar — mówił Latham — przelecieć moją maszyną ponad kanałem La Manche. Nie jest to jednak ryzykowny czyn akrobaty. Nie jestem akrobatą, ale jestem sportsmenem i jak dawniej uprawiałem z zamiłowaniem sport automobilowy, tak uprawiam teraz awiatykę, bo wierzę w przyszłość maszyn do latania i chcę udowodnić, że aeroplanem można taksamo jeździć, jak automobilem.

— A jeśli się panu motor popsuje? — spytał dziennikarz.

— No, to wpadnę w wodę — i koniec.

— A maszynie pańskiej nic się nie stanie?

— Nie, choćby spadła z bardzo wysoka i z niezwykłą szybkością.

— Jednak przy uderzeniu o powierzchnię wody mogą się skrzydła pańskiej maszyny połamać.

— O tem niema mowy. Moja maszyna jest niezwykle solidnie zbudowana. Niejednokrotnie podczas lotu wypuszczałem ster z ręki i zapalałem sobie papierosa, albo zakładałem ręce na piersi. Wiatr nawet dosyć silny nic mej maszynie nie zrobi. A gdybym nawet, przelatując kanał, spadł do morza — to będzie to najlepszym dowodem, że tak wielkiego ryzyka w tem niema. Niezadługo przyjdzie czas, że będziemy mieli powietrzne automobile.

Projektowana podróż Lathama przez kanał miała miejsce wczoraj. Latham wzniósł się na swoim aeromobilu na wysokość około 200 metrów i wśród entuzyazmu tłumów płynął nad kanałem. Widziano jeszcze, jak puścił ster i spokojnie zapalał papierosa, aż wreszcie zniknął patrzącym z oczu Przeleciał już parę tysięcy metrów, gdy naraz spostrzegł, że jedno skrzydło maszyny się złamało i maszyna wpadła w wodę. Towarzyszący mu okręt zabrał Lathama i maszynę na pokład i powrócił do Sagatte przy Calais. Podróż się nie udała, ale Latham jest pełen nadziei i zapowiedział, że w najbliższych dniach na nowo ją przedsięweźmie.

Handel ludźmi.

W Turkiestanie kwitnie w najlepsze handel żywym towarem. Przemysłem tym zajmują się głównie nuchurcy, którzy co roku dostarczają na rynki perskie i turkiestańskie setki kobiet, dziewcząt i chłopców. Zakupione w Persyi kobiety i przyprowadzone do Turkiestanu sprzedają nuchurcy za wysokie ceny bogatym Turkmenom, płacącym za piękne perskie dziewczęta po parę tysięcy rubli; taksamo bogaci Persowie nie szczędzą pieniędzy, gdy chodzi o zakupienie turkiestańskich Sartek, wyróżniających się pociągającym wyglądem zewnętrznym i delikatną budową.

Nuchurcy utrzymują stałe stosunki z rozbójnikami turkiestańskimi i perskimi, zajmującymi się głównie rabowaniem niewiast. Ale kupują kobiety nie tylko od rozbójników, sprzedają im je także mężowie i ojcowie, skoro ich bieda przyciśnie. Tak przy zakupnie, jak i przy sprzedaży, nuchurcy zwracają głównie uwagę na jakość towaru; stosownie do niej, sztuka wypadnie na tysiąc do pięciu tysięcy rubli.

Na takich operacyach zarabiają nuchurcy majątki i z małych handlarzy stają się poważnymi i wpływowymi wielkimi kupcami. Administracya miejscowa, która w tem zakupnie i sprzedaży dopatruje się słusznie handlu niewolnikami, już nieraz przykazywała surowo policyi, aby pilnie baczono na to, iżby nikt z krajowców nie nabywał, ani nie sprzedawał kobiet i aby winnych pociągano do odpowiedzialności sądowej. Nie doprowadziło to jednak do niczego. Nawet przy najszczerszych chęciach władze są bezsilne, gdyż życie rodzinne mahometanina jest świętością, do której obcy człowiek pod żadnym pozorem wtargnąć nie może.

W dawnych czasach prowadzono ten handel otwarcie na targach, jak to ma do dziś dnia miejsce w Afryce. Gdy jednakowoż władze rosyjskie zaczęły ten handel prześladować, nuchurcy przenieśli go do swych domów. Każdy mahometanin, jak wiadomo, może posiadać po kilka żon. Bogaty kupiec, który prowadzi handel kobietami, wykorzystuje to prawo w najszerszem tego słowa znaczeniu do swych celów handlowych, zmieniając swój dom w skład żywego towaru. Kupiec, któremu się podoba jedna z licznych córek, a często i wnuczek, nie kupuje jej wprost, lecz żeni się z nią wedle wszelkich form. W ten sposób maskuje się prawdziwy handel niewolnicami.

Nuchurcy nie handlują jednakże tylko kobietami, dostarczają oni także z powodzeniem i zarobkiem chłopców. Z chłopców najwięcej cenieni są rosyjscy; pochodzą oni zwykle z środkowych gubernij Rosyi, skąd uprowadzają ich rabusie dzieci.

Co słychać w mieście?

Ze sfer teatralnych. Pani Borodziczowa, jedna z wybitniejszych sił personalu sceny krakowskiej, została zaangażowaną na stałe do Teatru Rozmaitości w Warszawie.

Wystawa obrazów dawnych malarzy otwartą została w sobotę, 17 b. m. w sali krakowskiego gmachu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych.

Mieści ona 29 obrazów dawnych mistrzów polskich, włoskich, flamandzkich, holenderskich, niemieckich i francuskich.

Dwa portrety Stanisława i Anny Oświęcimów z kościoła Franciszkanów w Krośnie są historycznymi klejnotami portretowego malarstwa w Polsce (1647 — 1650), a oba wyszły niezawodnie z pod pendzla młodego Jana Tricinsa, ucznia antwerpskiej szkoły Jakóba Jordaensa. Pełnymi gracyi są znów dwa portrety Jakóba hr. Fleminga, feldmarszałka saskiego i jego żony Tekli z Radziwiłłów, oba pendzla Francuza na polsko-saskim dworze, Ludwika de Silvestre; pochodzą one ze słynnej bogatej kolekcyi portretów Radziwiłłów w Nieświeżu.

W końcu zamykają wystawę dwa polskie portrety Franciszka Lampiego z r. 1815 — 1820, dwie młodziutkie, powiewne, piękne kobiety: Karolina z hr. Wodzickich Józefowa hr. Mycielska z czerwonym szalem i Katarzyna z hr. Wodzickich hr. Konarska w szafirowem okryciu.

Z Muzeum Narodowego. Dnia 16 b. m. odbyło się posiedzenie Komitetu Muzeum Narodowego, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie Dyrekcyi i wyrażono jej uznanie za pracę około rozwoju instytucyi. — Sprawozdanie wykazuje w roku ubiegłym 50.000 zwiedzających. — Dyrekcya przyczyniła się znacznie do konserwacyi i inwentaryzacyi dzieł sztuki, oddanych do Muzeum. Rozwój jednakże Muzeum krępowany jest brakiem miejsca na wystawienie wszystkich dzieł sztuki i zabytków, jakie Muzeum posiada. W dalszym ciągu przedstawiła Dyrekcya Komitetowi plany umieszczenia zbiorów w gmachach poszpitalnych na Wawelu i udowodniła, że budynek ten nie jest wcale obszernym na pomieszczenie zbiorów, sięgających cyfrą do 250.000 numerów.

Komitet dla spraw Muzeum techniczno-przemysłowego. Wczoraj pod przew. prezydenta m. dra Lea odbyło się posiedzenie komitetu dla spraw Muzeum techniczno-przemysłowego, na którem uchwalono przedstawić Radzie m. wniosek w sprawie zezwolenia gminy na wybudowanie na gruncie miejskim hali maszynowej stolarskiej. Następnie rozpatrywał komitet sprawę fasady budującego się przy ul. Smoleńsk gmachu Muzeum techniczno-przemysłowego i krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu.

Urząd cechu szewców w Krakowie zaprasza wszystkich członków na zgromadzenie d. 21 lipca o godz. 7 wieczór w sali cechowej, ul. Szpitalna, l. 9, I p., celem zgłoszenia się na zakupno gruntów miej-

skich pofortyfikacyjnych pod budowę dzielnicy rękodzielniczej.

Sprawa zniesienia taryfy akcyzowej w Krakowie. Wczoraj po południu pod przewodnictwem prezydenta dra Leo odbyła Komisya administracyjna trzecie z rzędu posiedzenie w sprawie proponowanej przez c. k. rząd reformy podatków spożywczych w mieście Krakowie. — Po wyczerpującej dyskusyi uchwalono przedstawić Radzie miasta wniosek domagania się od c. k. rządu zupełnego zniesienia obowiązującej w Krakowie taryfy akcyzowej. — Sprawa powyższa przedstawioną będzie na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej.

Zjazd internistów polskich. W dalszym ciągu obrad dnia wczorajszego wygłosili odczyty: dr Gantkowski (Poznań), dr Szumowski (Lwów) i dr Kroklewicz (Kraków): „O leczeniu gruźlicy metodą własną“. Następnie wywiązała się wyczerpująca dyskusya nad poruszanymi dotychczas przez Zjazd tematami. W dyskusyi zabierali głos: dr Sokołowski (Warszawa), dr Janiszewski (Kraków), dr Korolewicz (Kraków), prof. Wiczkowski (Lwów), dr Eisenberg (Kraków), dr Fiedler (Radom), dr Kikinger (Lwów), dr Dluski (Zakopane), prof. Raczyński (Lwów), dr Kuczewski (Zakopane) i dr Kraszewski (Zakopane). O godz. 6 wieczorem przerwano dyskusyę do rana dnia dzisiejszego.

Dla ułożenia statutu Zjazdów polskich internistów wybrano komisyę, do której weszli: prof. Jaworski i dr Korolewicz z Krakowa, prof. Gluziński ze Lwowa, dr Gantkowski z Poznania, dr Jakowski, dr Reichmann, dr Rzętkowski i dr Sokołowski z Warszawy.

Wieczorem o godz. 8 odbył się w „Domu lekarskim“ wielki bankiet na cześć przybyłych uczestników Zjazdu. W bankiecie brali udział prawie wszyscy przybyli do Krakowa na Zjazd goście, a także i wielu lekarzy tutejszych. Podczas uczty wzniesiono wiele toastów, które rozpoczął prof. dr Jaworski, pijąc zdrowie inicyatorów Zjazdu, drów Sokołowskiego, Biegańskiego i prof. Gluzińskiego. Następne toasty wygłosili: prof. Dobrowolski, Gluziński, Cybulski, Klecki, prof. Nowak, oraz akademicy pp. Szymonowicz i Rudzik w imieniu młodzieży uniwersyteckiej. Uczta wśród serdecznej pogawędki przeciągnęła się do późna.

Dzisiaj, w drugim dniu Zjazdu, zebrali się rano o 8 godz. uczestnicy w szpitalu św. Łazarza, gdzie zwiedzono dwa oddziały I. A i B, poczem wszyscy udali się do sali wykładowej kliniki chorób wewnętrznych na dalszy ciąg obrad.

Obrady rozpoczął II. referat główny „O fizyologicznem i leczniczem działaniu radu“. Referent prof. K. Klecki (Kraków), który poprzedził wykład prof. L. Brunnera (Kraków) „O fizycznych i chemicznych własnościach radu“.

Następnie dr Adolf Kozerski (Warszawa) wygłosił odczyt „O miejscowem działaniu radu“.

Po godz. 12 w południe urządzono dłuższą przerwę i udano się do sali Starego Teatru na śniadanie, urządzone na cześć gości przez prof. Jaworskiego.

Po południu o godz. 3-ciej rozpoczęły się dalsze obrady.

Deputacya służby kolejowej. Do naczelnika stacyi kolei północnej w Krakowie p. Potuczka udała się dzisiaj delegacya służby kolejowej z żądaniem usunięcia p. Morbitzera zastępcy naczelnika, który szykanuje niższą służbę. Dzisiaj rano odbyło się w lokalu stowarzyszenia przy pl. Matejki bardzo liczne zebranie kolejarzy, na którem wybrano delegatów a następnie wszyscy uczestnicy zgromadzenia wraz z delegatami i kolegami znajdującymi się dzisiaj w służbie udali się do p. Potuczka.

P. Potuczek, przyjął deputacyę bardzo życzliwie i obiecał rozpatrzyć ich żądanie, które jednakże kazał sobie przedłożyć na piśmie. — W celu zebrania potrzebnego materyału kolejarze urządzili drugie zebranie.

Plaga trzepania. Mimo wydanego przez magistrat przepisu, oznaczającego godziny trzepania mebli, dywanów, pościeli etc. na gankach, nad oknami naszych kamienic, jakby umyślnie trzepanie rozpoczyna się dopiero w tych godzinach, w których powinno się skończyć. Przepis magistracki dozwala trzepać dywany tylko od godz. 8 do 9 rano, tymczasem nasze gosposie i służące zabierają się do trzepania zwykle później, tak, że nieraz dziedziniec przez cały dzień rozbrzmiewa łoskotem trzepanek ku utrapieniu sąsiadów, którym przez otwarte okna wpadają do mieszkań istne tumany kurzu. W porze letniej bardziej jeszcze dokucza nam to trzepanie, dla którego, zamknąwszy szczelnie okna, trzeba się dusić w pokojach.

Możeby magistrat wydał stróżom domów nakaz surowego przestrzegania wydanych przepisów.

„Walka kobiet“ na wyzwiska i pięści wywiązała się wczoraj na Małym Rynku między 48-letnią przekupką Waleryą Wroną i praczką 35-letnią Rozalią Chołdrowicz. — Bitce położył tamę policyant, który obydwie krewkie kumoszki zaprowadził pod telegraf.

Za kradzież desek na dworcu towarowym aresztowano wczoraj Stanisława Korabika, który starał się wywieść na wózku pod towarami 15 skradzionych desek wartości 15 koron.

Zasłabnięcie z głodu. Dzisiaj przed południem zasłabł nagle na rogu ul. Siennej i św. Krzyża jakiś starszy, nędznie ubrany wyrobnik, wycieńczony nędzą i głodem. Koło leżącego zebrał się tłum gapiów. — Stojący opodal policyant postąpił bardzo rozsądnie, widząc bowiem wycieńczonego człowieka, namówił zebranych do składki, którą następnie wręczył biedakowi i zaprowadził go do kawiarni.

Za rozruchy uliczne w czasie demonstracyi przeciw gospodarzom kamienic, wymienionym na wiecu lokatorów, jako lichwiarze czynszowi, aresztowano wczoraj 39-letniego kupca Arona Beitschera, który nawoływał tłum do tłuczenia szyb owym gospodarzom.

Kradzież w tramwaju. Wczoraj wieczorem skradziono w tramwaju na stacyi przy dworcu kolei przybyłej do Krakowa pani M. portmonetkę z 280 koronami. P. M. widziała kręcącego się koło niej jakiegoś chłopaka, który po kradzieży „ulotnił się“.

Zawiadomiona policya poszukuje złodzieja.

Topił się, bo za dużo nagrzeszył. Dzisiaj przed południem rzucił się do Wisły w zamiarze samobójczym pod mostem podgórskim 58-letni wyrobnik Ludwik Synowiec ze Świątnik. Desperata wyciągnął z wody miejski ratownik Jakób Stellmach. Przyczyną rozpaczliwego kroku Synowca jest prawdopodobnie obłęd religijny, gdyż jak sam mówił „musi się zabić“, bo za wiele nagrzeszył. Maniaka odesłano do przytułku brata Alberta.

Zmarli. Władysław Dahlke, urzędnik prywatny, umarł w Krakowie 18 b. m., przeżywszy lat 57.

Jan Białoń, woźny magistratu m. Krakowa, umarł w Krakowie 18 b. m., przeżywszy lat 52.

Józef Papiz, urzędnik dyrekcyi kolei państwowej, zmarł wczoraj w 43 roku życia.

Wojciech Batko, skończony słuchacz Akademii górniczej w Leoben, zmarł 16 b. m. w Paszycach pod Wieliczką.

Repertuar opery i operetki lwowskiej.

Wtorek: „Carmen“.
Sroda: „Czar walca“.
Czwartek: „Królowa Saby“.
Piątek: „Księżniczka dolarów“.
Sobota: „Królowa Saby“.
Niedziela wiecz.: „Księżniczka dolarów“.

Odgadywacz myśli.

W teatrze Rozmaitości w Parku krakowskim produkuje się od kilku dni „fenomen telepatyczny“, p. Ernest Bellini, *odgadywacz myśli*.

Bellini zaćmiewa sławę Cumberlanda i innych odgadywaczy myśli; produkcye jego są zdumiewające — i należy na nie zwrócić uwagę nie tylko inteligentnej publiczności, ale lekarzom, fizyologom i psychologom. Wprawdzie przedstawienia publiczne za pieniądze usprawiedliwiają największy sceptycyzm, wprawdzie „sensacyjne“ doświadczenia różnych „telepatów“ i „magnetyzerów“ opierają się zazwyczaj na zręcznych sztuczkach i fortelach — i pozornie zagadkowe i tajemnicze okazują się zwykle pomysłową spekulacyą na naiwność publiczności: ale tym razem rzecz się ma inaczej.

Doświadczenia pana Belliniego są tego rodzaju, że pozwalają nam twierdzić, iż mamy tu do czynienia z faktem *bezpośredniego przenoszenia się myśli* czyli z *suggestyą* myślową. — P. Bellini posiada istotnie dziwną, w pewnych stanach hipnozy u niektórych mediów występującą właściwość czy zdolność do bezpośredniego *odczuwania myśli drugiej osoby*.

— Czyż to jest możliwe? — zapytacie. Doświadczony magnetyzer każdy zapewni, że zna takie — co prawda rzadkie — wypadki, w których suggestya myślowa (suggestion mentale) mu się udawała. Nauka oficyalna, przynajmniej u nas, faktów tych zazwyczaj nie chce uznawać, albo uznaje je niechętnie i z wielkiemi zastrzeżeniami, jednak liczny szereg naukowych, poważnych badaczy (wymienimy niektórych np. Ochorowicz, który przed dwudziestu laty napisał obszerną, świetną książkę, omawiającą ten temat pt.: „De la suggestion mentale“, Richet, Lombroso etc.) stwierdza realność powyższych zjawisk.

Jak więc je tłómaczyć?

Oto tłómaczenie (hipoteza): Weźmy dwa osobniki A. i B. W mózgu osobnika A. (magnetyzera) powstaje myśl. Każda myśl oczywiście wywołuje w mózgu *chemiczne, fizyczne i elektryczne zmiany*. Prąd elektryczny, który powstał w mózgu osobnika A. nie zamyka się w obrębie jego czaszki, lecz rozszerza się subtelnemi falami w okrąg. Na drodze swej ta fala elektryczna napotyka osobnika B. (medium), przenika do jego mózgu i *wytwarza w molekułach mózgowych pewne zmiany*, których rezultatem będzie powstanie identycznej myśli.

Zupełną analogię mamy *w telegrafii bez drutu*. Z aparatu A w *Anglii* wypływa fala elektryczna, płynie przez ocean — i w *Ameryce* w aparacie B następuje odpowiednia reakcya.

Oczywiście aparaty (mózgi) A i B muszą być *jednako skonstruowane* i bardzo *wrażliwe* na takie minimalne podrażnienia, linia musi być *wolna* (mózg nie może być zaprzątnięty innemi myślami), prąd elektryczny (natężenie myśli) odpowiednio silne...

Oto próba wytłómaczenia tak dziwnego na pozór zjawiska suggestyi myślowej.

P. Bellini posiada, jak się zdaje, zdolność ulegania takiej suggestyi.

Wprowadza się sam w rodzaj półsnu hipnotycznego, w którym ta zdolność występuje i reaguje dokładnie na *cudzą myśl i wolę*, spełniając niewypowiedziane słowami, nieraz skomplikowane czynności. Badaliśmy dokładnie p. Belliniego i rozmawialiśmy z nim długo po przedstawieniu — i nie wahamy się stwierdzić, że w tych produkcyach humbug i szwindel uważamy za wykluczone. s.

(Dokończenie nastąpi).

Telegramy „Nowin“.

Sprawa kreteńska.

Londyn. „Times“ ostrzega Turcyę przed rozpoczęciem wojny z Grecyą, ponieważ mogłoby to pozbawić Turcyę sympatyi Europy.

Z Persyi.

Wiedeń. Jak „Fremdenblatt“ donosi, poseł perski przy dworze wiedeńskim otrzymał następującą depeszę od szefa sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych z Teheranu, datowaną z dnia 18 lipca:

Nieporządek wewnątrz kraju, który wymagał przywrócenia spokoju, jakoteż zupełnej reorganizacyi władzy publicznej, z drugiej strony zaś niepopularność J. C. M. Mohameda Alego, którego czyny sprzeciwiały się woli narodu i uczyniły go niegodnym tronu, doprowadziły do zmiany tronu. Wskutek tego w nieobecności parlamentu zebrali się zastępcy narodu, mianowicie duchowni, szefowie oswobodzicieli, dalej książęta, wysocy dygnitarze i dawni deputowani na nadzwyczajnem zebraniu w pałacu parlamentu w piątek dnia 16 lipca b. r. i jednomyślnie uchwalili usunąć z tronu Mohameda Alego i ogłosić syna jego, następcę tronu sułtana Achmeda Mirżę, szachem, a prowizoryczną regencyę powierzyć aż do uchwały parlamentu Assid el Muelowi.

Paryż. Z Teheranu donoszą: Były szach zamieszka albo na Krecie, albo w Kałudze.

Londyn. Dzienniki donoszą z Teheranu, że Rosya postanowiła nie wycofywać swoich wojsk z Persyi, ponieważ nie ma jeszcze gwarancyi porządku w Persyi. Tymczasem w Persyi wzmaga się ogromnie nienawiść do Rosyi.

ZE ŚWIATA.

Uczenica morderczynią. Jak donoszą z Chrystyanii, wyszła obecnie na jaw zbrodnia, jakiej dopuściła się 16-letnia dziewczyna, uczenica jednego z liceów w mieście Dortheim. Otóż przed Wielkanocą zmarła tam pewna 68-letnia staruszka, która dotychczas w domku swym za miastem mieszkała ze swą siostrzenicą, którą posyłała do szkół. W jakiś czas później siostrzenica ta przyszła do sądu i przedłożyła w nim testament, którym owa staruszka a jej ciotka zapisuje jej cały majątek. Ale pokazało się, że testament ten jest sfałszowany. Na podstawie rozmaitych poszlak, po aresztowaniu dziewczyny wyszło na jaw, że ona swą ciotkę zamordowała. Przy przesłuchaniu w śledztwie dziewczyna przyznała się do zbrodni i opowiedziała, że popełniła ją z rozmysłem. Mianowicie jeszcze wpierw sfałszowała testament; spostrzegła to jednak ciotka i zagroziła wyjawieniem wszystkiego. Wówczas ona z obawy przed spełnieniem groźby ciotki pewnej nocy zadusiła ją poduszką ze swego łóżka. Dalej opowiedziała mała morderczyni, że po zbrodni przygotowywała się z zupełnym spokojem do egzaminu, że złożyła go doskonale, a w szkole uchodziła za najlepszą uczenicę. Osadzona w więzieniu, cały czas czyta romanse francuskie.

Skok z 80-metrowej wysokości. Z Plauen donoszą, że onegdajszej nocy kobieta jakaś skoczyła w dół z 80 metrów wysokiego mostu Fryderyka Augusta. Nieszczęśliwa, omal, że nie upadła na głowę jednego z przechodniów, uderzyła zaś o bruk tak gwałtownie, że stała się zupełnie nie do poznania, tak, że jej nawet zidentyfikować nie można. W ciągu czteroletniego istnienia mostu jest to już dziewiąty wypadek samobójstwa kobiety, w ten sam sposób wykonany.

Miliard na upiększenie Paryża. Paryska Rada miejska uchwaliła wydatek 1 miliarda franków na cele upiększenia miasta.

Kościół dla jednego tylko ślubu. Lista waryactw amerykańskich krezusów, którzy nie wiedzą sami, co mają robić ze swoimi pieniądzmi, powiększyła się znowu o jedno. Oto, Charles G. King młodszy w Cleveland, wydając za mąż swą córkę, zbudował w swym parku kosztem 10.000 dolarów kościółek i natychmiast po ślubie kazał go rozebrać. Jest nadzieja, że zapoczątkował on nową modę.

Technika umożliwiła, iż w ręku jedynego człowieka złączyła olbrzymie moce natury. Olbrzymie siły naprzykład mieszczą w sobie nowoczesne okręty parowe. Maszyny jednego z najnowszych okrętów „Książę Fryderyk Wilhelm“ mają 14 tysięcy technicznych sił końskich, które umożliwiają okrętowi poruszać się z szybkością 19 mil angielskich w godzinie. Zbadano, iż 21 ludzi zdołają to samo zrobić co jedna techniczna siła końska. Gdyby więc miały ręce ludzkie wykonywać tę samą robotę, co owe powyższe 14.000 technicznych sił końskich, to potrzebaby było 294.000 ludzi ze zdrowymi muszkułami, aby byli w stanie przy bezustannej pracy okręt przewiosłować w tym samym czasie i z tą samą szybkością, co maszyny przez morze. Ponieważ zaś jazda przez ocean trwa conajmniej 7 dni, nie wytrzymaliby ludzie i musieliby się zmieniać, potrzebaby więc było drugie tyle ludzi, a więc razem 588.000 ludzi, aby zastąpić maszyny. Okręt, o którym mowa, jest jednym z największych, należących do towarzystwa „Lloyd“, lecz nie mieści on w sobie bynajmniej jeszcze największej siły w swoich maszynach. — Maszyny następujących parowców pospiesznych są jeszcze silniejsze. I tak parowiec „Cesarz Wilhelm“ mieści w sobie maszyny o sile 35.000 koni, parowiec „Cesarzewiczowa Cecylia“ aż 46.000 technicznych sił końskich. — Ostatnio wymieniony parowiec potrzebowałby, gdyby maszyny miały być zastąpione ludźmi, 966.000 osób, a ponieważ drugie tyle potrzebaby było na zmianę, 1,932.000, a więc blisko dwa miliony ludzi byłoby potrzebnych, gdyby miało zastąpić siły maszynowe tego okrętu.

Wstrzemięźliwość.

Nazajutrz po przepiciu, gdy zjawi się zgaga,
Prawo natury każe i wymaga
Mówić wiele o zgubnym alkoholu wpływie.
Więc się nie dziwię,
Że w takiej właśnie chwili szczury w pewnym [domu
Nad podniesieniem poziomu
Etycznego gryzoniów radziły.
Najprzedniejsze siły
Zapisano do głosu.
Szczur za szczurem
Długim sznurem
W mowie kwiecistej i pełnej patosu
Rzucał przepiękne hasła.
„Jeszcze w nas nie wygasła“,
Prawił szczur stary,
Poprawiając na nosie złote okulary:
„Jeszcze w nas nie wygasła,
Skoro śmy tu przyśli,
Wiara w siebie i wiara w tryumf wzniosłych [myśli.
Więc — precz z wyskokiem!“
Po nim, elastycznym krokiem
Wstąpiwszy na mównicę, uderzył w krzyk wielki
Szczur młody: „Od dziś ni kropelki!
Alkohol dusze usidla,
Chuci uskrzydla,
Wynaturza,
Przezeń ginie rasa szczurza!
Alkohol — to wróg nasz wielki.
Więc wznieśmy łapki do góry
I przysięgnijmy, szczurowe i szczury,
Że od dziś — ani kropelki!“
Mów takich powiedziano bardzo, bardzo wiele;
Wzruszano serca, wzruszano dusze,
Lecz — dodać muszę,
Że był to dzień lipcowy,
Gorąco — jak w kościele:
Pot każdemu szczurowi lał się ciurkiem z głowy.
A obok, w sąsiednim domu
Był wyszynk piwa,
Gdy się więc toczy dyskusya żywa,
Ten i ów pokryjomu
Do szynku daje nura.
A gdy ostatni mówca na katedrę ruszy —
Na sali żywej duszy,
Ani jednego szczura!
Więc krzesła puste piorunując okiem,
Szybkim krokiem
Ostatni mówca z katedry zbiegł żywo,
Nogami z gniewu zatupał
I krzyknął, aż jękły szyby:
„Idę na piwo!“

— — — — — — — — — — —

Sensu czekacie? Rzecz jasna, że gdyby
Ludzie w mróz radzili, a nie szczury w upał,
To — jako żywo —
Piliby sznapsa — nie piwo!

NADESŁANE,

za które redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę naszych P. T. Czytelników na dzisiejsze ogłoszenie „Mydło Diana“ aptekarza Ercsyl'ego w Budapeszcie.

DLACZEGO SĄ

KREM „DYANA“ i MYDŁO „DYANA“

827 (9)

tak ulubionymi środkami do pielęgnowania i upiększania skóry?

Ponieważ: posiadają przyjemny i miły zapach.

Ponieważ: zapewniają piękność do 60 lat.

Ponieważ: dowiedzione jest, że bez tych środków niemożliwe jest pielęgnowanie i wydelikacenie rąk.

Ponieważ: błyszczeniu twarzy i poceniu się rąk natychmiast zapobiega.

Ponieważ: panie i mężczyźni chcą być jednako pięknymi.

Ponieważ: wszystkie pryszcze, małe czy duże, zupełnie przysychają.

Ponieważ: piegi usuwają.

Ponieważ: z powodu zimna i wiatru czerwone, szorstkie ręce i twarze robią się białe i miękkie.

Ponieważ: miedziano-czerwone nosy tracą swą nieprzyjemną barwę.

Ponieważ: znajdujące się na twarzy małe, bardzo cienkie czerwono-niebieskie żyłki znikają.

Orzeczenia chemików:

Poświadczam niniejszem, że przez p. aptekarza Béla Erényi w Budapeszcie do handlu wprowadzone mydło „Dyana“ i krem „Dyana“ poddałem dokładnemu badaniu i stwierdziłem, że nie zawierają żadnych dla skóry szkodliwych części składowych. Sądząc z chemicznego składu, mogę je jak najlepiej polecić jako środki do pielęgnowania i czyszczenia twarzy i skóry.

Dr. Jan Telbisz, król. chemik Sądu handl. i weksl.

Budapeszt, 18 marca 1907.

Podpisany poświadcza niniejszem, że przy badaniu mydła „Dyana“ i kremu twarzowego „Dyana“, które mi przedłożył budapeszteński aptekarz Béla Erényi, nie znalazłem w nich żadnych trucizn metalicznych ani też gryzących lub przy zewnętrznem użyciu szkodliwych składników, wobec czego wymienione środki do pielęgnowania i upiększania skóry uznaję za nieszkodliwe, a przeciw ich używaniu nie może być przeto żaden zarzut podniesionym.

Publ. chem. stacya doświadczalna

Dr. Zygmunt Neumann, król. chemik Sądu handl. i weksl.

Budapeszt, 15 marca 1905.

PUDER „DYANA“.

Puder „Dyana“ jest zupełnie nieszkodliwy, przylega do twarzy wspaniale i równomiernie, gołem okiem nie można go dostrzec, posiada bardzo miłą, delikatną woń, wskutek czego używają go nietylko panie, ale też i mężczyźni.

Słoik szklany kremu „Dyana“ (do użytku we dnie i na noc) **K 1·50. Słoik szklany kremu „Dyana“** (do użytku na noc) **K 1·50. Wielki kawałek mydła „Dyana“ K 1·50. Wielkie pudełko pudru „Dyana“** (białego, różowego, żółtego) wraz ze skórką jelenią **K 1·50.**

Do nabycia w całej Europie w aptekach, drogueryach i składach perfum. Kto tych kosmetyków nie może dostać w miejscu swego zamieszkania, niechaj je zamówi w składzie głównym:

Béla Erényi, aptekarz, Budapeszt, Károly-körut 5|30.

Nawet najmniejsze zamówienia wysyła się odwrotną pocztą za zaliczką.

Wszystkie gatunki Atramentów ISKRA Pasta do obuwia

Księgarnia katolicka

Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie

plac Maryacki 9, róg Rynku głównego, dom p. Czynciela
Telefonu Nr. 708,

poleca najnowsze swoje wydawnictwo pod tytułem:

Rachunek sumienia

co do obowiązków i grzechów odnośnie do każdego przykazania z oznaczeniem ciężkości różnych win

przez

Księdza Collomb'a.

Tłómaczenie z wydania piątego przejrzał

Ks. Dr. Czesław Wądolny

Prałat katedralny krakowski.

Cena egzemplarza oprawnego miękko w płótno ang. 1 K. Za nadesłaniem K 1·35 następuje wysyłka franco. 898

Drobne Ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Ucznia

912

z ukończoną VI kl. gimnazyalną, poszukuje księgarnia G. Gebethnera i Spółki w Krakowie. Zgłaszać się należy osobiście.

Zdolny bufetowiec, starszy, znajdzie zaraz dobrą posadę stałą w „Barze Amerykańskim“, — w Krakowie przy ulicy Szewskiej. 914

Fotograf do samodzielnego prowadzenia zakładu potrzebny zaraz. Warunki pod adresem: Zakład fotograficzny „Wiela“ Zakopane. 918



ZAKŁAD artyst.-kamieniarski i budowlany Józefa Kulczy naprzeciw cmentarza w w Krakowie, posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. Telefon Nr. 759. 64

Asystent kolei północnej w Krakowie zamieni się z kolegą Dyrekcyi krakowskiej najchętniej w góry. Zgłoszenia pod „Zamiana“ poste-restante Kraków. 919

Praktykanta

do handlu towarów mięszanych, delikatesów i win przyjmie zaraz Ignacy Gorączko w Andrychowie. 920

PIWO Czarne „ala Bawar“ ORAZ **BUFET** 916

zaopatrzony w świeże i zdrowe przekąski

POLECA

Wojciech Olszowski w Krakowie Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

Farby Olejne

do użycia gotowe, szybko schnące, do pomalowania: schodów, okien, podłóg i t. p.

Glazura bursztynowa LAKIERY DO PODŁÓG

ze znanych firm: L. Marxa i O. Fritz'ego, jak również z krajowych fabryk

Masa francuska i woskowa do podłóg.

Farby spirytusowo-lakierowe.

„Linoleum“ do podłóg.

Wosk podłogowy „Parket Rose“.

polecają

Reim i Spółka

Kraków, Rynek 37. 855

ZMIANA LOKALU.

Zawiadamiam, że z dniem 1 lipca 1909 r. przeprowadziłem się z ulicy Brackiej l. 6, na ulicę

Floryańską L. 1, I-sze piętro.

(Narożnik głównego Rynku).

Z poważaniem

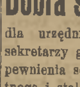
Stanisław Miś.

907 Telefon Nr. 210.

Nowość! Nowość! **„WARSZAWIANKA“** czekolada wyborowa, mało słodka wyrobu fabryki cukrów, czekolady i herbatników **Adama Piaseckiego** w Krakowie, ul. Długa 12, Floryańska 2. 872

Dobra sposobność

dla urzędników, nauczycieli, sekretarzy gmin i t. d. do zapewnienia sobie dobrze popłatnego i stałego ubocznego zajęcia. Pisemne oferty z podaniem stanowiska pod „Przyszłość“ poste-restante Kraków. 911



Taniość! Trwałość! Dobroć!

Ignacy Cypres Kraków, Floryańska 49

sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godzin idący wraz z pięknym łańcuszkiem K. 3·90, trzy sztuki K. 11·—, sześć sztuk K. 20·—. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K. 12·—. Stalowy damski Remontoir K. 7·80. Budzik najlepszy K. 3·—. Łańcuszki srebrne od K. 2·—. Zegarki damskie złote od K. 20·—. Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie. 889

NOWO OTWORZONA

Kawiarnia „Casino“

w Krakowie, Rynek gł. l. 12, I-sze piętro

Sale bilardowe. — Szachy. — Pokoje do gier towarzyskich. — Czytelnia.

Polecając się łaskawym względom P. T. Publiczności, pozostaję z głębokim szacunkiem

902 *LUDWIK FRANCZEK.*

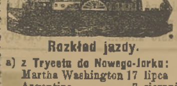
ZAKŁAD POGRZEBOWY LEONA GAWLIKA

w Podgórzu, Rynek 5,

urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszelkie formalności. Zakład posiada własną pracownię trumien. 866

Zjedn. austr. akcyjne towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO-AMERICANA



Regularny i bezpośredni ruch z Austryi do Ameryki, Kanady itd.

Rozkład jazdy.		Ceny jazdy z Krakowa: I klasy	II klasy	III klasy
a) z Tryestu do Nowego-Jorku:				
Martha Washington	17 lipca	K. 431·40	K. 355·10	K. 208·80
Argentina	7 sierpnia	„ 431·40	„ 330·10	„ 208·80
Laura	21 „	„ 431·40	„ 330·10	„ 208·80
Martha Washington	2 września	„ 431·40	„ 355·10	„ 208·80
Alice	11 „	„ 431·40	„ 330·10	„ 208·80
Oceania	18 „	„ 431·40	„ 330·10	„ 208·80
Argentina	25 „	„ 431·40	„ 330·10	„ 208·80
Laura	9 październ.	„ 431·40	„ 330·10	„ 208·80

Ceny zawierają już amerykański podatek (pogłówne).

Dla pasażerów jadących przez Nowy-Jork do Kanady obniżają się powyższe ceny o K. 20·—.

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro:				
Sofia Hohenberg	4 sierpnia	K. 731·40	K. 555·50	K. 118·80
Francesca	15 września	„ 731·40	„ 555·50	„ 118·80

Cena jazdy międzypokładowa Kraków-Rio de Janeiro K. 158·80

Zmiany zastrzega się.

Jen. Ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST i SKA, Kraków, ul. Lubicz 7 (naprzeciw dworca kolejowego). Lwów, ul. Na Błonie 2, jakoteż wszystkie prowincyonalne ajencye. 148

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, przy ulicy św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przem. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. Wody mineralne sztuczne, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego. Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco. 9

WOJNY W POWIETRZU.

W Niemczech 1520 r. widziano w powietrzu jazdę i uzbrojonych chłopów i dragonów, w r. 1528 widziano w Bawaryi ludzi w powietrzu a w r. 1520 powstał w Wittenbergu taki hałas w powietrzu, że cały garnizon i obywatele chwycili za broń. 26 października 1615 r. widziano w powietrzu około Paryża uzbrojonych ludzi, którzy z sobą walczyli. Potwierdza to Le Grain jako jeden z naocznych świadków. Sławny jenerał francuski książę Sully pisze w swoich pamiętnikach, że w nocy, w której obsadził swojem wojskiem Passy, widział dokładnie dwie armie duchów walczące w powietrzu. Potwierdza to historyk Davila, który brał udział w tejże wojnie: w nocy gdy burza się uspokoiła, widział Davila dwie armie w powietrzu jak kilkakrotnie na siebie nacierały aż w końcu zakryła je gęsta mgła. W roku 1191 mieszkańcy miasta Nogent we Francyi widzieli bitwę w powietrzu, słyszeli głos trąb, rżenie koni i szczęk broni, a na pamiątkę tego zjawiska ufundowali pomnik. Świat zmartwychwstający. Umarli ukazują się. Muzyka duchowa. Rozkosze umierania. Biała pani. Niewidzialna siła wypędza posła i adwokata z domu rodzinnego. Gdzie jest świat duchowy? i t. d. Prof. M. Pery, dr. med. i filozof: „Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci“.

Cena 2·— kor., z przesyłką pocztową 2·15 kor. (za zaliczką się nie wysyła).

Do nabycia w Administracyi „Nowin“, Kraków, ul. Wiślna l. 2

PALARNIA KAWY



Kawy palonej

M. JAWORNICKI.

Wydawca: Łucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.